Nr. 228. Lwów — Sobota dnia 7 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Drukiem petitem za każde słowo 4 h.
Drukiem garmondem „ „ 6 h.
Odezwy prywatne „ „ 8 h.
Ogłoszenia na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kresce wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czole numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Justyny P. | Tekli M.
Jutro: św. Brygidy | Eufrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 15
Zachód „ „ 5 m. 20

Długość dnia godzin 11 m. 5
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Teroryzm rewolucyonistów.

Piszą nam z Warszawy 4 października:

(β) Podzieliliśmy się na wszystkie znane w świecie polityczne stronnictwa, mamy więc konserwatystów i liberałów, mamy postępowców i demokratów, socyalistów aż za wiele, niebrak także demagogów, posiadamy nawet anarchistów, ale napróżno ktoś szukałby u nas życia politycznego, zgody myśli z czynami, a czynów dostrojonych do wymagań rzeczywistości. Jest coś chorobliwego w naszem myśleniu, jakiś w niem rozdźwięk między rozumowaniem nawet bardzo trzeźwem a postępowaniem, stąd zaś wynika skrępowanie siły społecznej, bezwładność. Korzystają z tego jednostki nieznane, anarchiczne, które rzucają postrach na wszystkich. Ogół począł się zastanawiać nad zagadnieniem najważniejszem dla nas w tej chwili: jakich ludzi powinien kraj wysłać do „dumy" państwowej? Czy opozycyonistów, którzyby odrzucali samo istnienie „dumy", czy też praktyków, którzy, przyjąwszy to, co jest, staraliby się zdobyć dla kraju najwięcej politycznych i ekonomicznych korzyści? Albo może wybrać takich posłów, którzy razem ze stronnictwem rosyjskich „ziemców" dążyliby do urzeczywistnienia programu, uchwalonego 27 września na zjeździe w Moskwie? Większością 113-tu głosów przeciw jednemu uznano tam, że „niezbędne jest natychmiast po zebraniu się „dumy" przystąpić do wyłączenia Królestwa Polskiego z rosyjskiej administracyjnej całości, a dać temu krajowi samorząd z odrębnym sejmem w Warszawie, wybieranym przez jednę kuryę powszechną. Wszelako przy całkowitym wewnętrznym samorządzie, Królestwo Polskie powinno tworzyć polityczną całość z cesarstwem, a granice tego samorządnego kraju mogą być zmienione zgodnie z życzeniem ludności, która się uważa za polską". Wprawdzie trudno przypuszczać, aby takie postanowienie zjazdu moskiewskiego mogło być wykonane w całości, ponieważ na plebiscyty rząd się nie zgodzi. Zawsze jednak coś z tego programu może przeprowadzić silne stronnictwo rosyjskich „ziemców", a ponieważ odpowiada to naszym narodowym życzeniom i potrzebom, przeto zdawałoby się, że nie powinno natrafić u nas na żadne przeszkody. Socyaliści mają sobie przyrzeczoną „powszechną kuryę", a obok niej żadnej innej. Jeżeli tedy chodzi o tak zwaną „platformę wyborczą", to ona już jest. Tylko ją przyjąć i zawinąć się, aby zwyciężyła na zgromadzeniach wyborczych, co do których już zapadła uchwała komitetu hr. Solskiego. Brzmi ona tak: „Kto chce urządzić zebranie publiczne za zaproszeniami lub bez nich, za opłatą wstępu, albo bezpłatne, za biletami, czy też bez nich, zawsze jest obowiązany z góry na trzy dni w miastach, a na siedm dni na wsi zawiadomić miejscową władzę policyjną o miejscu i rodzaju zebrania. Władza policyjna ma prawo wysłać na to zgromadzenie swego przedstawiciela, któremu przewodniczący jest obowiązany dać wygodne do obserwacyi miejsce i komunikować mu nazwiska i adresy osób przemawiających. Nadto przewodniczący musi niezwłocznie rozwiązać zebranie, jeżeli ono odbiegło od przedmiotu, dla którego je zwołano; jeżeli na niem będą wypowiedziane zdania, wzniecające nienawiść lub waśń między społecznemi warstwami; jeżeli ktokolwiek z obecnych pocznie rozdawać odezwy przeciwrządowe; jeżeli powstały okrzyki ubliżające rządowi, albo inne zachęty do czynów zbrodniczych, do używania przemocy lub też do nieposłuszeństwa urzędom państwowym; jeżeli w ogóle zebranie przybrało charakter burzliwy, grożący spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu. Nadto zebranie musi być rozwiązane na żądanie przedstawiciela władzy policyjnej".

Otóż, niezaprzeczenie, taka ustawa o zgromadzeniach może w praktycznem zastosowaniu wytworzyć tak wielkie trudności, że swoboda naradzania się stanie się iluzoryczną. Wszystko bowiem zależy od przedstawiciela władzy policyjnej, a ona nie żywi dla nas uczuć dodatnich. Rozważanie programu rosyjskich „ziemców" już będzie uważane za czyn antirządowy. Dlatego trzeba uważać za rzecz pewną, że na publicznych zebraniach nie wytworzy się dominująca w kraju opinia. Porozumiewanie się prywatne, w małych kółkach jest konieczne. Ono też już się zaczęło, a wogóle dawało rezultaty pomyślne, bo chociaż niezaprzeczenie popularność pewnych osobistości widocznie stanowiła wszędzie główną, jeżeli nie wyłączną kwalifikacyę ich na urząd poselski, to jednak powszechnie przeważało zdanie, że ton naszej grupy w „dumie" państwowej powinien być umiarkowany, liczący się z rzeczywistością i możliwością.

Nie podobało się to rewolucyonistom, których u nas nikt nie odróżnia od socyalistów. Wydali oni i bardzo szeroko rozpowszechnili świstek, w którym poprostu grożą śmiercią wyborcom i wybranym. Głoszą mianowicie: „Duma państwowa, zwołana podług rządowego statutu, nieprawnie przywłaszczy sobie prawa narodu; będzie ona sejmem małej grupy kapitalistów, którzy są wrogami ludu. Przeto, kto weźmie udział w wyborach i kto da się wybrać do „dumy", jest wrogiem ludu i wolności, więc też jako taki wróg będzie uważany i odpowiednio traktowany".

Nasi rewolucyoniści poszli tedy znacznie dalej od rosyjskich, którzy zupełnie zawiesili swą działalność w oczekiwaniu pierwszych czynów „dumy". Widocznie rosyjskim rewolucyonistom, chociaż między nimi są nawet anarchiści, więcej chodzi o rzecz, jak o ich doktrynę. Ale kiedy mówię „nasi" rewolucyoniści, to zgodnie z ogólnem przekonaniem bynajmniej nie myślę, że to są Polacy, tylko zaznaczam, że oni działają na naszej ziemi. Może to są „Bundowcy", a może agenci zagraniczni, w każdym razie ludzie z pod ciemnej gwiazdy. Niepodobna zbadać, kto oni są, ale faktem jest, że ich teroryzm działa. Wielu zaczyna umywać ręce, odsuwać się, dowodząc dla usprawiedliwienia własnych obaw, że nic porządnego nie da się zrobić, bo „dusza narodu jest chora" — dusza ta chce czegoś innego, a sama nie wie, czego, i szamocze się jak mucha w pajęczynie. Kto się jednak powołuje na tę duszę, ten pokrywa tylko własną nieudolność. Dusza narodu szepcze każdemu co innego, stosownie do jego własnego usposobienia. Kierując się jej wskazówkami, łatwo zejść na manowce. Zresztą to pewna, że jak źle jest iść przeciw silnemu prądowi, bo się w ten sposób nic dobrego nie zrobi krajowi, tak samo źle niewolniczo słuchać tego, co się podoba uważać za głos duszy narodu.

Powiedzmy sobie, że naprawdę jeszcześmy nie słyszeli tego głosu, bo on nawet nie mógł dotychczas się wytworzyć. Będzie na to czas, kiedy się wćożymy w nowe formy politycznego życia. Z pewnością się nie omylimy, jeżeli w wyborze dróg i środków będziemy się kierowali postanowieniem: dążyć do tego, co w danych okolicznościach możliwe, a z pewnością dobre dla wszystkich. Nie obesłać „dumy" — byłoby tem samem, co się przyznać do niezdolności rządzenia sobą. Nie dorównalibyśmy Rosyanom, chociaż posiadamy kilkowiekową tradycyę parlamentarną. Byłoby to upokarzające i szkodliwe na bardzo długo.

Teroryzm rewolucyonistów nie przeszkodzi wyborowi posłów ale może przeszkodzić wyborowi posłów dobrych. Przeciw temu trzeba działać. Trzeba nareszcie pokazać, że siłę patryotycznych uczuć potrafimy zmienić na odważne czyny, — odważne wobec rządu, ale także wobec bezrządu, który tak się rozpanoszył, że życie naprawdę staje się trudnem. Dzięki jemu mamy już nader uciążliwy stan oblężenia, krępujący spokojnych, pracowitych ludzi, a zupełnie obojętny dla terorystów, którzy widocznie przygotowują się do jakichś wielkich awantur, skoro już w trzech zakładach przemysłowych zrabowali znaczne ilości dynamitu.

Ze spraw bałkańskich.

Sułtan znów się naraził na krzyki w prasie europejskiej, bo z niezwykłym uporem odrzuca postanowienie mocarstw, aby oprócz politycznych doradców, którzy już od dwóch lat urzędują przy jeneralnym gubernatorze trzech macedońskich wilajetów, dano mu jeszcze z ramienia mocarstw finansowych doradzców, a to nietylko dla kontrolowania systemu pobierania podatków, ale także dla przeprowadzenia finansowej reformy. Ma zaś ona być taka, że wszystko, co wpłynie z podatków, nie pójdzie do kasy tureckiej, lecz będzie złożone w instytucyi międzynarodowej, zwanej Bankiem Ottomańskim. Delegaci finansowi mocarstw będą układali budżet wydatków, a po zatwierdzeniu go przez sułtana, wezmą potrzebne pieniądze z Banku Ottomańskiego. Dopiero to, co w nim zostanie z podatków, zabierze sobie w końcu roku kasa turecka. Dochody będą przedewszystkiem obracane na kulturalne podniesienie kraju, na odbudowanie spalonych przez powstańców wiosek i na utrzymanie międzynarodowej żandarmeryi. Taki projekt powstał pierwotnie w rządzie angielskim, który dowodził, że sama polityczna kontrola nie uspokoi Macedonii. Dwuletnia działalność politycznych doradzców przekonała, że rząd angielski miał słuszność, jego więc projekt wcielono do układu, który Austrya i Rosya zawarły w Mürzstegu, a potem wezwano Portę, aby się zgodziła na taką zmianę. Porta swoim zwyczajem zwlekała z odpowiedzią, potem podnosiła jakieś zarzuty, a gdy je usunięto, znowu zwlekała i tak trwa już od wczesnej wiosny. Nareszcie 25 września mocarstwa wystosowały do Porty notę, na nią zaś wbrew zwyczajowi Porta odpowiedziała teraz, a więc niezwykle prędko i niezwykle stanowczo, że sułtan bezwarunkowo odrzuca zaprojektowaną przez mocarstwa finansową reformę i żadnych nowych doradzców nie przyjmie. Ze swego stanowiska sułtan ma zupełną słuszność. Dowodzi on, że widocznie chodzi mocarstwom o powolne pozbawienie go Macedonii, jako kraju, należącego bezpośrednio do Turcyi. Z początku sprawy polityczne i administracyjne powierzono delegatom mocarstw, potem zaprowadzono międzynarodową żandarmeryę, teraz cała dziedzina finansowa ma przejść pod zarząd delegatów zagranicznych, a w przyszłości zechcą mocarstwa kierować innymi działami gospodarki państwowej, w ten zaś sposób Macedonia stanie się krajem tylko pozornie tureckim, a w gruncie rzeczy jakimś należącym do wielu opiekunów. Sułtan będzie panował, lecz nie rządził. Nie zgadza się to ani z jego monarszemi prawami, ani z traktatami, poręczającymi niepodzielność państwa tureckiego, zatem na taką zmianę zgody być nie może.

Ma sułtan słuszność, ale nie ma ani mocy, aby mógł postawić na swojem, ani usprawiedliwienia na zarzut, że nie wykonał reform, zaleconych mu przez traktat berliński, i nie poprawił gospodarki finansowej, która po dawnemu jest okropna. Podatki brane są niesprawiedliwie, znacznie większe od chrześcijan, jak od muzułmanów, a w rezultacie wszystkie pieniądze gdzieś tak giną, że nie ma funduszów na utrzymanie sędziów i urzędników, ci zaś żyć muszą, więc kupczą sprawiedliwością i ustawami. Dlatego dokonane już reformy nie uspokoiły kraju.

Rzecz naturalna, że mocarstwa nie ustąpią, bo tu chodzi o ich powagę. Sułtan będzie musiał ustąpić, tylko nie wiadomo, jak się go zniewoli. Tymczasem jest tylko krzyk oburzenia.

Korespondencye.

Wiedeń 5 października.

(Proces szajki wyłudzaczy kaucyi. — Oskarżony adwokat i radca. — Upadek stanu adwokackiego i jego przyczyny. — Sprawa przywrócenia numerus clausus w adwokaturze).

(y.). Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych rozgrywał się przez cały ubiegły tydzień proces, rzucający wcale niepochlebne światło na stosunki panujące wśród adwokatów wiedeńskich. Na ławie oskarżonych siedziała kompania złożona z sześciu osób, w ich liczbie adwokat wiedeński dr. Amster (żyd z Galicyi), radca rachunkowy w ministerstwie handlu Kadletz, pisarz adwokacki Glatzer, ajenci Zacharias i Lewihofer, tudzież elegancka wdówka Anna Kubowska. Towarzystwo to uprawiało na wielką skalę oszukańcze manipulacye z wyłudzaniem kaucyi od osób poszukujących zajęcia, zwłaszcza od takich, które chciały otrzymać administracyę realności w Wiedniu i ograbiło swoje ofiary na kilkadziesiąt tysięcy koron. Szalbierstwa te prowadzone były w sposób tak wyrafinowany, że rzadko która z upatrzonych ofiar mogła ujść zarzuconych na nią sieci: układy prowadzone były w kancelaryi adwokackiej dr. Amstera, a w roli protektora, mającego dopomódz kandydatom do otrzymania upragnionej posady, występował radca Kadletz, któremu interesanci składali wizyty w jego biurze w gmachu ministeryalnym. Kubowska była główną macherką, ona prowadziła układy z oszukanymi od pierwszej chwili aż do skutku, t. j. do złożenia przez nich kaucyi, zaś ajenci Zacharias i Lenzhofer, tudzież pisarz Glatzer spełniali funkcye naganiaczy. Proces zakończył się zasądzeniem tylko trojga oskarżonych, a mianowicie Kubowskiej na dwa lata ciężkiego więzienia, Glatzera na półtora roku, a Zachariasa na piętnaście miesięcy, adwokata Amstera, radcę Kadletza i ajenta Lenzhofera puszczono wolno, gdyż przysięgli tylko pięciu głosami potwierdzili pytanie co do ich winy. Specyalnie co do adwokata Amstera, to uwolnienie swoje zawdzięcza on w znacznej mierze zręcznym wywodom swego obrońcy dr. Stegera, który apelował do serca przysięgłych i przedstawiał im, że chociaż nawet uwolnią go od zarzutu zbrodni, to jednak odpokutuje on dotkliwie za swą lekkomyślność, gdyż sprawą jego zajmie się Izba adwokacka, która może w drodze dyscyplinarnej pozbawić go prawa wykonywania adwokatury, albo na pewien czas, albo nawet i na zawsze. Natomiast sędzia prowadzący rozprawę uznał za właściwe skonstatować w swym ostatecznym wywodzie, że kancelarya dr. Amstera nie należała do takich, którym klienci mogą ze spokojem powierzyć swe sprawy, i że niestety takich kancelaryi adwokackich w Wiedniu jest coraz więcej.

Istotnie zaprzeczyć się nie da, że etyczny poziom stanu adwokackiego w Wiedniu coraz bardziej upada i sądy karne w ostatnich latach coraz częściej mają do czynienia z wykolejonemi jednostkami, należącemi do tego stanu. Główną przyczyną tego smutnego objawu jest nieograniczona swoboda wykonywania procederu adwokackiego i będąca z tem w związku konkurencya między adwokatami, popychająca wielu z nich do nieczystych, często wprost zbrodniczych praktyk. Aż do roku 1868 była liczba adwokatów w Austryi ograniczona, istniał bowiem tak zwany *numerus clausus*. Gdy jednak zmieniono to ograniczenie i postanowiono, że kancelaryę adwokacką wolno otworzyć każdemu, kto tylko jest doktorem praw, odbył siedmioletnią praktykę u adwokata i zdał egzamin adwokacki, poczęli młodzi ludzie garnąć się tłumnie do adwokatury, bo był to zawód rentowny, a przytem torował drogę do politycznej karyery. Z biegiem czasu jednak nastało takie przepełnienie adwokatów w Wiedniu, że coraz trudniej przychodzi im zdobyć sobie egzystencyę samem tylko spożytkowaniem wiedzy prawniczej i dlatego niejeden z nich w pogoni za chlebem chwyta się najbrzydszych środków reklamy, a często gęsto popada w jawny konflikt z kodeksem karnym. Słowem, upadek stanu adwokackiego jest widoczny pod każdym względem.

Przed paru laty ministerstwo sprawiedliwości chcąc podnieść upadające znaczenie stanu adwokackiego, zaprowadziło strój urzędowy dla adwokatów: togę i biret, dotychczas jednak nie widać dodatnich skutków pedagogicznych tej reformy. Poruszana jest tedy myśl przywrócenia na nowo dawnego *numerus clausus* zniesionego w roku 1868, to jest oznaczenia maksymalnej liczby adwokatów, jacy w danem mieście mogą wykonywać praktykę. Przeważna liczba adwokatów zgadza się na ten projekt, natomiast niemieccy studenci protestują przeciw niemu gwałtownie, a i w sferach rządowych budzi on poważne wątpliwości z tego względu, że w razie przywrócenia *numerus clausus* dzisiejsze stosunki, dające pod niejednym względem powód do skarg, utrwalone zostałyby na długi szereg lat. W razie zaprowadzenia *numerus clausus* nie możnaby bowiem tym adwokatom, którzy dziś mają swe kancelarye w Wiedniu, zabronić dalszego wykonywania tutaj swej praktyki i kazać im wynosić się na prowincyę, oni mieliby już prawo aż do śmierci pozostać w Wiedniu. Ponieważ zaś tutejszy stan adwokacki składa się więcej niż w trzech czwartych z żydów, przeto w razie przywrócenia *numerus clausus* żaden chrześcijanin nie mógłby już przez lat co najmniej kilkanaście zostać adwokatem w Wiedniu. Zdaje się, że ten wzgląd głównie wstrzymuje czynniki decydujące od przywrócenia *numerus clausus*.

Poprawa dzisiejszych stosunków możliwa jest jedynie przez bardziej surowe wykonywanie władzy dyscyplinarnej przez autonomiczne reprezentacye stanu adwokackiego, tj. przez Izby adwokackie. One w myśl ustawy powołane są do stania na straży godności stanu, jeżeli jednak postępować będą nadal tak łagodnie, jak dotychczas i adwokatów, którzy oszukują swych klientów, karać będą nadal w ten sposób jak dotychczas, a więc np. pisemną naganą, lub grzywną paruset koron, w takim razie nadużycia dalej dziać się będą.

Rada państwa.

Wiedeń. P. hr. Sternberg w dalszym ciągu swej mowy wywodził, że stosunki w Austryi są tak opłakane dlatego, że Austrya nie ma szlachty narodowej, lecz tylko rody arysto-

---

4)

Pamiętniki Floryana Ziemiałkowskiego.

Nakładem Heleny Ziemiałkowskiej. Kraków 1904.

(Ciąg dalszy).

Tajne spiskowe organizacye mają tę złą stronę, że w nich nie może być przeprowadzana kontrola ludzi, ich charakterów i ich wartości moralnej, wskutek czego oprócz jednostek prawdziwie ojczyznę kochających, prawych i uczciwych choć może czasem zbyt gorących i namiętnych, wciskają się także do nich rozmaite wyrzutki społeczne, warchoły i szalbierze, którzy ze sprawy ojczyzny chcą tylko jakiś dobry dla siebie interes uczynić. Ta niemożność kontrolowania wartości ludzi jest właśnie klątwą wszelkich tajnych organizacyi i spisków.

Owóż do tajnej organizacyi powstańczej nie należał sam tylko kwiat narodu polskiego lecz także i różne podejrzane indywidua, które ze świadomą zupełnie perfidyą brały na lep pustych przechwałek i patryotycznego frazesu społeczeństwo, w większości politycznie nie wyrobione, a w pierwszym rzędzie gorące serca naiwnej młodzieży akademickiej i rzemieślniczej. Naczelny warchoł „dyktator Mierosławski, głowa czerwonych miał swe narzędzia w Rządzie narodowym, miał swych adherentów w Krakowie i we Lwowie, którzy niedorzecznymi pomysłami, nieuczciwością swą, intrygami, demagogicznemi jątrzeniami, krzyżowali plany i usiłowania rozumne ludzi postawionych na odpowiedzialnych stanowiskach społecznych, ludzi narażających dla sprawy narodowej bezinteresownie swe życie, mienie i byt swej rodziny.

Dziś trudno nam zrozumieć szalone i bezrozumne porywy r. 1863. Czytając relacye Ziemiałkowskiego z prac komitetu Galicyi wschodniej, składającego się z ludzi uczciwych, prawdziwie patryotycznych i społecznie najdojrzalszych, którzy pożaru nie wzniecili, ale też nie mogli się cofnąć w zacisze, gdy w kraju zapanowała gorączka powstańcza, zdumiewamy się, iż znaleźli się ludzie, co pchali do powstania, kiedy naród nie miał ani wodzów, ani wojska, ani broni, ani pieniędzy do zakupienia jej, ani najmniejszego pojęcia o zasadach administracyjnych i wojskowych, jakiemi ruchy zbrojne, insurekcyjne, z natury swej kierować się muszą. Smutne też i nad wyraz upokarzające serce Polaka są relacye Ziemiałkowskiego o oddziałach powstańczych, które Galicya wyprawiała za kordon, na których wyekwipowanie zdobywała się z największym wysiłkiem ekonomicznym i moralnym, wśród największych niebezpieczeństw najlepsza część ówczesnego społeczeństwa galicyjskiego, bo obywatelstwo ziemskie. Wyprawy Komorowskiego, Wysockiego i t. d. były li tylko parodyami wypraw wojennych. We Lwowie istniały prócz komitetu wschodniej Galicyi, w którym zasiadał Ziemiałkowski, „komitet miejski", ustanowiony z ramienia komitetu centralnego, następnie komitet „bratniej pomocy", a wreszcie i „komitet dam". Komitety te rywalizując ze sobą, niweczyły wzajemnie swe czynności.

„Komitet dam mający właściwie na celu starania się o umieszczenie i pielęgnowanie rannych, przedzierżgnął się w krótce w komitet popierania powstania — a gdy zależał bezpośrednio od Rządu Narodowego czyli komisarza R. N., komisarze zaś R. N. zwykle się tulili do dam, więc niepodobna było skierować tego komitetu do właściwego celu. Wybierały więc damy podatek w całym kraju i kupowały za to broń, przybory wojenne i dawały je pewnym tylko protegowanym oddziałom; jeśli dowódzca oddziału nie był w łaskach u tych dam, to choćby niewiem jak gwałtownie potrzebował amunicyi, płaszczów lub innych jakich przyborów w schowku dam znajdujących się, nie otrzymał nic, i tak np. marzli powstańcy w zimie z 1863 na 1864 w Lubelskim, chociaż na samej granicy leżało 100 płaszczów komitetu damskiego, od kilku miesięcy zakopanych bezużytecznie. W komitecie tym rej wodziły pp. Wildowa, Żerdzińska, Teresiewiczowa, Orzechowiczowa — a organizacya jego rozciągała się na całą Galicyę; obwody miały swe naczelniczki, poborczynie podatków etc.; komitet ten dostarczał także kuryerek, między którymi odznaczały się panna Topolnicka, pani Załuska, pani Pruszyńska. Kuryerki te, zwane „powstańczyce" jeździły od oddziału do oddziału, woziły rozkazy komisarzy R. N. do dowódzców, rozkazy dowódzców do podwładnych i były dla obywatelstwa plagą w całem tego słowa znaczeniu, a demoralizacyą dla obozów i powstańców".

Rząd narodowy w Warszawie nasyłał na Galicyę raz po raz komisarzy, by kontrolowali działalność komitetu wschodniej Galicyi. Komisarze ci byli co do jednego ludźmi bez wykształcenia, bez rozumu politycznego, nie mieli najmniejszego pojęcia o stosunkach galicyjskich i nie grzeszyli na domiar złego nawet zwykłą uczciwością. Znaleźli się zresztą i pospolici łotrzykowie lub rosyjscy szpiegowie, co pokazywali podrobione upełnomocnienia i zdołali oszukać osobistości, odgrywające w powstaniu wybitną rolę.

O jednym z takich komisarzy, człowieku raczej ograniczonym i śmiesznym niż zbrodniczym opowiada Ziemiałkowski: „Zjechał do Lwowa Jan Majkowski, nowy pełnomocnik rządu narodowego, nastąpił był bowiem w Warszawie wywrót byłego rządu, przeprowadzony za wpływem p. Majkowskiego, fortencera za dobrych czasów, potem członka białej organizacyi, potem tak czerwonego, że mu nawet ówczesny rząd narodowy białym się wydawał. Dlaczego pan Majkowski, dopiąwszy celu nie został w Warszawie w rządzie, lecz przyjechał do Galicyi? On sam utrzymywał, że nie miał ambicyi rządzenia, że chciał tylko zorganizować zaniedbaną Galicyę, a potem iść walczyć w szeregach. Inni utrzymują, że Warszawianie poznali się na farbowanym lisie i pozbyli się go, woląc, by eksperymentował w Galicyi, niż bruździł w Warszawie i męczył rząd swojem gadulstwem. Poprzedziła go fama i przedstawiła jako pogromcę białych. Uradowali się nasi „czerwoni". Czerwoni! dlaczego się oni właściwie nazywali czerwonymi? czy jak *lucus a non lucendo* dlatego, iż wstręt mieli do krwi choćby moskiewskiej? Lecz mniejsza o to, dość, że się tak nazwali — a że się i pan Majkowski czerwonym nazwał, więc rzeczą bardzo naturalną, że się do nich udał, a gdy jako exfortencer lubił fartuszki, więc zrobił zaraz znajomość z komitetem dam, tych poczciwych kobiecinek, jak ich nazywał i na szczęście swoje, a nasze nieszczęście, zakwaterował się u pani Żerdzińskiej."

„Inny komisarz, p. Sokołowski, przybywszy do Galicyi, udał się do płci pięknej, licząc na to, że mając kobiety po swej stronie, zagarnie cały kraj pod swe komisarskie stopy. Temu to adonisowi w postaci komisarza rządu narodowego zawdzięcza Galicya wschodnia tę plagę, która się nazywała „Komitetem niewiast ku wsparciu powstania". „U nas kobieta stoi na straży arki ojczystej nieśmiertelności; ona pchnie męża do czynu i dzieci wyśle na pole bitwy i nad poległymi zapłacze i więźniom przez kraty błyśnie promieniem nadziei". Lecz i zły duch przed upadkiem swym był aniołem, upadł zaś przez pychę. Otóż szepnięto kobietom naszym, że ich ojcowie, że ich mężowie niezdolni pojąć obowiązków, jakich okoliczności wymagają, że one zawstydzić powinne ojców swych i mężów, poddając się jedynie legalnej władzy rządu narodowego i posłuchały niektóre kusiciela, co ich próżność łechtał i bez wiedzy ojców i mężów, często wbrew ich woli, stały się narzędziami polityki komisarzy rządu narodowego."

W jak niesumienny sposób operetkowi dowódzcy wypraw powstańczych rozporządzali groszem publicznym, o tem świadczy podany przez Ziemiałkowskiego bardzo charakterystyczny obrazek obyczajowy:

„W owym to czasie — pisze on — zaczęło się coraz więcej ludzi w stroju francuskim pokazywać, co we Lwowie tem więcej biło w oczy, ile że u nas wtedy prócz kilkunastu fircyków, wszyscy z polska się nosili. Byli to oficerowie przez Wysockiego z zagranicy ściągnięci, a liczba ich wkrótce wzrosła do siedmdziesięciu kilku w samym Lwowie, tudzież lekarze, sekretarze i inni urzędnicy przez jenerała pozamawiani, nareszcie ochotnicy pod jego chorągiew z Krakowa śpieszący, których niebawem do 600 w naszych murach liczyliśmy. Wszyscy ci panowie dostawali umieszczenie u mieszczan, (czem się trudnił Piątkowski), majętniejsi mieszczanie dawali od siebie także wikt, biedniejsi dostawali z kasy naszego Komitetu wynagrodzenie pieniężne za wikt dostarczany zakwaterowanym u nich powstańcom. Mimo to intendant główny jenerała, p. major Ruszczewski, płacił z kasy jenerała, tak oficerom, jako też szeregowym powstańcom dzienny żołd, było więc za co dokazywać po kawiarniach i tracić po oberżach; sam widziałem rachunek jednego takiego oficera, przez Georgea pokwitowany, za 27 dni, wynoszący, nie licząc obiadów, 300 kilkanaście reńskich. Dobre to były czasy, to też pan Jan Majkowski, komisarz rządu narodowego klął się potem na duszę, że oddział Wysockiego, (który prócz 600 karabinów = 12.000 złr. i 40 koni dla nadliczbowych oficerów = 8.000 złr., resztę wszystko otrzymał od organizacyi), kosztuje go 480.000 złp., karabiny i konie kosztowały 20.000 złr., czyli 80.000 złp., przeto 400.000 złp. poszło na żołdy!!!"

„Hej, hej! dobrze to się żyło; trzymało się u George'a i Barącza koniki, na których się po Wysokim Zamku paradowało; siaka taka po setce za umizgi dostawała. A biedni powstańcy, których organizacya do oddziału wołyńskiego przeznaczyła, i po dworach w złoczowskim i żółkiewskim poumieszczała, musieli siedzieć cicho, aby ich żandarmerya nie pochwytała i kontentować się szlacheckim wiktem i dwugrajcarowymi cygarami. I nie mieliż słuszności, wymyślając na szlachtę i białą organizacyę?"

(Ciąg dalszy nastąpi).

kratyczne. Mówca sądzi, iż rozszerzenie prawa wyborczego bez rozszerzenia jednocześnie władzy parlamentu, nie będzie miało żadnej wartości. Mówca polemizuje następnie z socyalistami i oświadcza w końcu, iż najlepszem rozwiązaniem kwestyi uniwersyteckiej byłoby uchwalenie ustawy o uniwersytetach, którahy wszystkim narodowościom umożliwiła tworzenie tych szkół, odpowiednio do ich woli i potrzeby.

Nastąpiło jeszcze kilka sprostowań faktycznych i na tem Izba zakończyła dyskusyę nad deklaracyą bar. Gautscha, a przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym p. Sukliego w sprawie w przerażający sposób wzrastającej emigracyi z Krainy.

P. **Suklie** wyjaśniał powody i niebezpieczeństwa tej wzrastającej ustawicznie emigracyi i podniósł, iż jedynym środkiem, któryby mógł temu zapobiedz, byłoby stworzenie dla ludności lepszych warunków pracy i egzystencyi. Zaleca więc w tym celu budowę kolei lokalnych, rozpoczęcie robót melioracyjnych, popieranie wydatniejsze, niż dotąd, Towarzystw rolniczych, podniesienie sadownictwa i uprawy winogron i domaga się jak najszybszego przeprowadzenia tych reform.

Minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt przyznaje z ubolewaniem, iż emigracya z Krainy osiągnęła takie rozmiary, że zagraża poważnemi stratami rolnictwu, ale przyczyną jej nie są jedynie stosunki ekonomiczne. Mówcy owszem zdaje się, że szczególniej młodsze warstwy ludności w Krainie ulegają suggestywnemu wpływowi tych, którzy dawniej wyemigrowali z kraju i którym na obczyźnie dobrze się powiodło. Rząd sądzi, iż przeciw temu silnemu prądowi emigracyjnemu nie należy występować przez użycie środków policyjnych. Rząd zapatrywania swe na tę sprawę wypowiedział jasno w swym projekcie ustawy o emigracyi. Jest on tego zdania, iż emigracyi nie można ani ograniczać, ani popierać. Starania rządu powinny wychodzić wyłącznie na dobro emigrantów, opieka jego powinna im towarzyszyć i po za granicami państwa, powinien on też starać się o ułatwienie powrotu emigrantów do ojczyzny. To rzekome bezpośrednie popieranie emigracyi będzie sparaliżowane przez zamieszczone w ustawie ostre przepisy o agitacyi agentów emigracyjnych. Rząd chętnie bardzo zajmuje się sprawami ekonomicznemi, a więc i sprawą budowy kolei w Krainie, i gdy tylko wygotowane będą odpowiednie projekty techniczne, oraz obliczenia, to projekty te chętnie i życzliwie poprze. Co się zaś tyczy zmiany ustaw wojskowych, to rząd sprawę tę już bada. (Oklaski).

Nagłość wniosku pos. Sukljego uchwalono; część jego, dotyczącą budowy kolei lokalnych w Krainie — przekazano komisyi kolejowej.

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad wnioskami nagłymi w sprawie zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

Celem uzasadnienia nagłości zabrał głos pierwszy dr. **Kramarz** i podniósł, iż Czechom, gdy postawili ten wniosek, wcale nie chodziło o uzyskanie jakiegoś środka agitacyjnego, ani też nie wnieśli go z powodu poruszenia tej sprawy przez br. Fejervary'ego, lecz jedynie kierowało ich krokiem to przeświadczenie, iż jest to wielkiem niebezpieczeństwem dla państwa, jeśli ono nie posiada zaufania ludności. Masy jedynie wtedy będą okazywały i będą w istocie miały jakieś zainteresowanie dla państwa, jeśli przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania zostaną równouprawnione i przypuszczone do współudziału w rządach. Mówca zwalcza rozmaite, podniesione przeciw powszechnemu głosowaniu zarzuty. Obawa przed radykalizmem i klerykalizmem jest nieuzasadniona. Przywileje wielkiej własności są dziś, zdaniem mówcy, instytucyą wprost niemożliwą. Mówca wskazuje na wyodrębnienie się czeskiej szlachty, która nie ma żadnego znaczenia dla rozwoju kulturalnego ani Czechów, ani Niemców. Zresztą szlachta ma już zastrzeżony dla siebie dostateczny wpływ w Izbie panów. W dalszym ciągu polemizuje z wywodami br. Gautscha o powszechnem prawie głosowania i mówi: Cyfry najlepiej mówią. Podczas, gdy 6 milionów Czechów posiada tylko 72 mandatów, to 9 milionów Niemców ma ich 200. Klasyfikacya narodów według sumy opłacanych podatków, a nie według stopnia ich kultury, musi ustać.

Na obawy, iż zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania zawierałoby w sobie niebezpieczeństwo dla Niemców, gdyż przez Galicyę zostaliby zgnieceni, odpowiada Kramarz: Prawdą jest, iż świadczenia podatkowe w krajach wschodnich nie stoją do liczby ludności w tym samym stosunku, jak na Zachodzie; znalazło to nawet uwzględnienie w dzisiejszej ordynacyi wyborczej. Jeśli atoli uwzględnimy zakres władzy tej Izby, a zapewne parlament ludowy będzie tak rozsądny, że ten dzisiejszy parlament wreszcie zdecentralizuje, to okaże się, iż Galicya po pokryciu swych wewnętrznych kosztów, wykazuje nadwyżkę. Nie jest więc krajem biernym, pokrywa swoje wydatki zupełnie, ale na wspólne wydatki daje stosunkowo mało, nie tyle, co my.

A że tu głównie chodzi właśnie o te wspólne wydatki, to wobec tego, że nie mamy żadnych departamentów, lecz królestwa i kraje, byłoby zupełnie usprawiedliwionem, przy ustanawianiu liczby reprezentantów poszczególnych królestw i krajów, ustalenie pewnego, trwałego stosunku między wysokością opłacanych podatków, a liczbą ludności. W samym kraju atoli nic innego nie jest możliwem, jak tylko zaprowadzenie ogólnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Również mogłaby być ustalona w ustawie pewna cenzura co do czytania i pisania. Przy zupełnej nieumiejętności czytania i pisania, jest prawo wyborcze, jak to się ma rzecz w Rosyi, prawie niemożliwe.

Z drugiej jednak strony nie wolno zapominać o tem, że są całe grupy ludzi, nie umiejących czytać i pisać, ale płacących podatki, którzy zatem powinni mieć prawo wyborcze. Należałoby więc tu stworzyć pewną kombinacyę. Także kwestyę stałego osiedlenia należy uwzględnić.

Niepodobna będzie zawrzeć pokoju narodowościowego, zanim nie zniknie z widowni parlament przywilejowy, albowiem niemożliwem jest zawarcie pokoju między uprzywilejowanymi a gnębionymi.

Ze względu na niepewną naszą przyszłość musimy być silni i zwarci w sobie. W państwie, które na wewnątrz tak jest rozprzężone, jak Austrya, nie można z otuchą spoglądać w przyszłość. Jednakowoż Austrya i dziś jeszcze jest tak samo historycznie konieczną, jak wówczas, gdy ją utworzono; państwo to jednak jest osłabione przez złą politykę wewnętrzną. Jeżeli chcecie panowie szczerze, ażeby to państwo napowrót stało się silnem i wielkiem, to musicie stworzyć nowe podwaliny sprawiedliwości.

Mówca kończy słowami: Otwórzcie panowie drzwi parlamentu dla szerokich warstw ludności, otwórzcie je dobrowolnie i oszczędźcie temu państwu niebezpieczeństwa, iżby masy ludowe zmuszone były same sobie drzwi te otworzyć. (Oklaski). Sąsiednie państwo okazuje ciężkie, groźne następstwa tego, jeżeli się nie chce dać w porę, co się dać musi. Rzucam panom te słowa: „Discite justitiam moniti!“ (Przestrzeżeni nauczcie się szanować sprawiedliwość). (Żywe oklaski).

Następnie p. **Sustersic** uzasadniał swój wniosek w sprawie prawa wyborczego, wywodząc, że nieodzowną jest potrzebą zastąpić parlament przywilejowy ludową Izbą, którahy reprezentowała prawdziwą wolę ludu, przy równoczesnem zreformowaniu Izby panów.

Po p. Sustersicu przemawiali jeszcze dla uzasadnienia nagłości wniosków o powszechne, tajne prawo głosowania, posłowie Fresl, Breiter i Daszyński, poczem obrady przerwano.

O godz. 9 min. 10 posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 11 przed południem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 października.

(Próżne interpelacye i nienagłe „nagłe wnioski“. — Zdziczenie parlamentaryzmu naszej Rady. — Kilka drobnych uchwał).

I znów po raz czwarty czy piąty z rzędu same drobiazgowe przeważnie i bezcelowe interpelacye i wcale nie nagłe „nagłe wnioski“ wypełniły prawie cały wieczór wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej. Te interpelacye i nagłe wnioski są to wyłącznie fajerwerki dla galeryi; szkodzą one prawidłowym obradom Rady podwójnie. Wyczerpują drogi czas i cierpliwość radnych i odsuwają rozpoczęcie porządku dziennego zwykle aż do tak późnej pory, że na sali już nie ma kompletu. Z drugiej strony zupełnie zdyskredytowały znaczenie interpelacyi i wniosków nagłych, tak, że dziś poważni radni wprost boją się w rzeczywiście ważnej sprawie z czemś podobnem wystąpić, bo przypuszczają, że poważna część Rady znudzona niedorzecznemi interpelacyami i nagłościami ledwie ich słuchać będzie. Pan prezydent Michalski zwrócił się wczoraj z prośbą do dziennikarzy, by zechcieli tę sprawę publicznie poruszyć, bo dochodzi do tego, że najważniejsze sprawy zalegają i nie ma nadziei załatwienia ich w czas odpowiedni Pan Michalski chwycił się wczoraj zręcznego sposobu przeciw tej anomalii, a mianowicie, gdy w ciągu dyskusyi nad pewną sprawą okazał się brak kompletu, tedy pan Michalski przerwał posiedzenie w ciągu dyskusyi, a więc nie zamknął posiedzenia, lecz je odroczył, tak, że następne będzie tylko dalszym ciągiem wczorajszego i dlatego raz choć obędzie się bez nienagłych „nagłości“.

Zdaniem pana Pawliszaka, jakiś urzędnik rachunkowy magistratu został „pominięty“ przy ostatnim awansie. Z tej więc przyczyny r. Pawliszak wniósł interpelacyę, a r. dr. Lilien zgłosił w formie nagłego wniosku projekt reformy dotychczasowego sposobu mianowań urzędników magistratu. Skończyło się oczywiście na niczem, bo Rada cały ten projekt odrzuciła. Lecz stracono nad tem trzy kwadranse czasu, a ponadto przyszło znów do sceny, która smutnie świadczy o tem, jak to pewna grupa radnych z r. dr. Lilienem na czele najusilniej się stara, by obyczaje parlamentarne naszej Rady doprowadzić do zupełnego zdziczenia. Gdy r. dr. Lilien zażądał dla sprawy swego wniosku zwołania osobnego posiedzenia Rady, odparł pan Michalski, że w tym miesiącu i tak już odbędzie się osobne posiedzenie dla wysłuchania sprawozdania delegata Rady miejskiej do krajowej Rady szkolnej, a przytem rozpoczynają się w tym miesiącu komisyjne debaty nad budżetem miasta na r. 1906.

Na to rzekł dr. Lilien:

— Czy tam budżet będzie wcześniej trochę czy później, nic prezydentowi na tem nie zależy. Po za jego argumentem kryje się coś innego, a co — tego nie wiem!

Pan Michalski w formie bardzo grzecznej i z wielką wyrozumiałością zaprotestował przeciw takiemu posądzeniu.

Tu zaznaczyć musimy, co już zresztą raz powiedzieliśmy pod adresem tego samego radnego, że takie zachowanie się radnych doprowadzić musi do zepsucia obyczajów parlamentarnych naszej Rady, a to tem pewniej, że przodują w tem przykładem radni, jak dr. Lilien, o akademickiem wykształceniu, a więc ludzie, od których przedewszystkiem należy i można wymagać dystyngowanych form towarzyskich.

Następnie pół godziny czasu zabrała kampania r. Dziwińskiego przeciw tym sprawozdaniom dzienników, które podniosły wyrażenie się tego radnego o panu Feldsteinie na ostatniem posiedzeniu. Pan Dziwiński zaprzeczył, jakoby był powiedział, że „pan Feldstein będzie robił w komisyi elektrycznej swoje interesa“ i domagał się, aby wykluczyć sprawozdawcę *Słowa Polskiego* od bywania na posiedzeniach Rady.

Zaprzeczenie pana Dziwińskiego jest widoczną chęcią naprawienia złego, a jako takie, jest bądź co bądź sympatycznym objawem na tle teraźniejszego zdenerwowania stosunków w Radzie miejskiej.

Z kolei r. Feldstein interpelował w sprawie założenia jatek miejskich. — Wiceprezydent Rutowski odpowiedział, że Rada nie uchwaliła założyć jatek, lecz tylko poleciła magistratowi zbadać tę sprawę. Na sali powstał hałas i głosy protestu:

— Uchwalono założyć jatki! Uchwalono całkiem stanowczo!

Następnie dr. Adam przypomniał, że po myśli aktu fundacyjnego złożonego przez gminę przy budowie budynku na gimnazyum im. Franciszka Józefa, wszystkie przedmioty mają w tem gimnazyum być wykładane po polsku. Zachodzi obawa, czy obecnie po śmierci X. Łepkiego nie będą czynione usiłowania wykładania religii greko-katolickiej po rusku. P. prezydent odpowiedział, że nie dopuści, by naruszono prawa przez gminę zawarowane przy ufundowaniu gmachu.

Pół godziny czasu zabrała sprawa, poruszona przez rr. Laskownickiego i Śliwińskiego. Mianowicie niejaki pan Lindner buduje kamienicę przy ulicy Działyńskiej koło dojazdu kolejowego i wysunął o kilkanaście cali frontowy mur poza linię regulacyjną na grunt miejski. Magistrat zezwolił mu na to prowizorycznie za złożeniem kaucyi 250 koron z tem zastrzeżeniem, że w razie, gdyby Rada na to nie zezwoliła, to pan Lindner zburzy ów mur frontowy. Tak musiał postąpić magistrat, bo ów pan Lindner przez pół roku bezowocnie czekał na decyzyę Rady. Po ostrej dyskusyi o tej sprawie przypomniał pan Hudec *per longum et latum* swój wniosek o reformę wyborczą w duchu powszechnego prawa wyborczego, a pan Czarnecki interpelował o kilka drobiazgów, jak np. dlaczego okienko w budce tramwajowej, w której sprzedają abonamentowe bilety tramwajowe, nie jest o cal większe itp., a między innemi o jakieś zajście gawiedzi ulicznej z policyantami pod hotelem Warszawskim przy ul. Czarneckiego.

Następnie Rada przyjęła do wiadomości ogłoszony już program obchodu 250-letniej rocznicy oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego.

Z kolei po bardzo długiej dyskusyi uchwalono zaprowadzić w sali radnej i w salach komisyjnych w ratuszu elektryczne oświetlenie i założyć 6 wentylatorów elektrycznych, a to kosztem 5.000 koron. Dalej uchwalono do dyspozycyi prezydenta kredyt 4.000 koron na doraźne zapomogi dla ubogich.

Wreszcie r. Próchnicki referował o założeniu dwóch nowych klas przy żeńskiej szkole miejskiej im. św. Anny. Rozpoczęła się dyskusya. Lecz zabrakło na sali kompletu, wobec czego pan prezydent przerwał dyskusyę i odroczył posiedzenie.

W sprawach miejskich.

Z niemałą ciekawością i uwagą śledzimy bieg spraw miejskich, poruszanych na publicznych posiedzeniach Rady miejskiej i z przykrością musimy zaznaczyć, iż metoda, z jaką sprawy pierwszorzędnego znaczenia bywają tam traktowane, jest wprost wadliwą i zgubną. Z tego też powodu spotyka się ta metoda z ostrą krytyką, co gorzej, prowadzi wielu radnych do zniechęcenia, a publiczność do bagatelizowania spraw miejskich Oto całe niemal posiedzenie Rady miejskiej wypełnione bywa szeregiem interpelacyi trzeciorzędnego znaczenia, a kiedy sytuacya tego wymaga, żeby w kwestyi najsłuszniejszych postulatów miasta, od których zawisł rozwój jego i ekonomiczny jego wzrost, dać wyraz prawdzie opartej na rzeczowej podstawie i zamanifestować pokrzywdzenie stolicy w rozlicznych kierunkach, *nie* w imię jakichś haseł popularnych i *nie* dla wywołania efektów hałaśliwych, ale na podstawie faktów i cyfr, przemawiających za postulatami miasta, to wówczas w monotonnem rzeczy przedstawieniu wchodzi na porządek dzienny wniosek zalecający przyjęcie uchwały w kwestyi ponowienia naszych postulatów wobec rządu i kraju, bez należytego uzasadnienia, bez motywów do czasowej sytuacyi dostrojonych, w formie suchej, monotonnej, wprost ckliwej. Rzecz blado przedstawiona na nawet nie wywołuje w gronie radnych zainteresowania, a w ślad za tem także i prasa nie poświęca takiej mdłej akcyi należytego poparcia, przeciwnie; rzecz ta w sferach decydujących zamiast znaleść należyty posłuch, ulega zupełnemu zgłuszeniu.

Opierając się na tych motywach poruszył tę kwestyę na posiedzeniu komisyi ekonomicznej r. Bol. Lewicki i postawił interpelacyę do przewodniczącego dra Maryańskiego, aby on, jako prezes sekcyi finansowej, obeznany wszechstronnie z wszelkiemi sprawami ekonomicznemi miasta, dał należyte wyjaśnienie, w czem streszczają się postulaty miasta do rządu, jakie są nadzieje należytego spełnienia tych postulatów, a w szczególności, jakie są podstawy petycyi miasta w kwestyi odszkodowania za utrzymanie dróg i jak tę doniosłą kwestyę pragnie rząd załatwić.

Prezes sekcyi finansowej w odpowiedzi swej zaznaczył, iż gmina miasta Lwowa od długiego szeregu lat wobec rządu przedkłada swe postulaty z tytułu poruczonego zakresu działania, reformy akcyzowej, rampy kolejowej itd., jednakże główna i przewodnia myśl skierowana jest ku temu, aby w celu asanacyi miasta i utrzymania zdrowotności, przeprowadzić kanalizacyę i na ten cel uzyskać 4 do 5 milionów subwencyi.

Postulat ten znajduje swe uzasadnienie głównie w tem, iż zdrowotność kraju ma znaczenie ogólno-państwowe i z tego powodu rząd w tem wielkiem dziele zdrowotnem partycypować musi. Wszystkie petycye miasta leżą jednak odłogiem, a żaden z jego postulatów nie znalazł należytego uwzględnienia, wszelako kwestya uzyskania subwencyi na cele kanalizacyi jest otwartą, jednakże tylko wówczas, jeżeli w akcyę będą zaangażowane miasta Graz i Berno i przy współudziale tych miast rząd zdecyduje się sukcesywnie to dzieło kanalizacyi poprzeć. Kiedy to nastąpi i na zasadzie jakich warunków, to w obecnej chwili przewidzieć jeszcze się nie da

Oto odpowiedź rządu, a teraz rozpatrzmy rzecz krytycznie: Najdonioślejszym czynnikiem życia ekonomicznego jest niewątpliwie zdrowotność, a stosunki zdrowotne zawisły od należytej kanalizacyi miasta.

Zaprowadziliśmy wodociągi, atoli sprawa wprowadzenia wodociągów powinna była być załatwioną łącznie z kanalizacyą. To się nie stało, kanalizacyi we Lwowie niema, a w naturalnej konsekwencyi wyłoniła się kwestya pod tym względem niesłychanie ważna i zagrażająca miastu.

Oto z zaprowadzeniem wodociągów sprowadzoną została woda dobrostańska, a woda dawniejsza, napływająca z poprzednich zbiorników, jak również woda zaskórna leży niezużyta, musi siłą natury szukać odpływu, zlewa się więc do kotliny miasta, uderza na śródmieście, a ponieważ Pełtew nie jest uregulowana i odpływ tamuje, przeto woda zaskórna rozlewa się w śródmieściu, zatapia piwnice i osłabia fundamenty kamienic w śródmieściu, co więcej, osłabia fundamenta takich gmachów, jak katedra, teatr itd.

Zaradzenie takiemu stanowi rzeczy jest koniecznością nieodpartą, a może znaleść załatwienie tylko w wielkiem dziele kanalizacyi. Spełnienie tego dzieła nie leży w środkach finansowych miasta, wychodzi poza kres możności, a ponieważ sprawa kanalizacyi ma znaczenie ogólno-państwowe, przeto rząd dbały o rozwój stolicy, musi specyalnie ten cel o znaczeniu państwowem poprzeć, a to subwencyą nie jednorazową, ale sukcesywną, jednakże subwencya wynosić powinna 4—5 milionów, bo na taką projekt kanalizacyjny jest obliczony. Swoją drogą projekt przeprowadzenia kanalizacyi musi być złączony z uregulowaniem Pełtwi i jej odpływem, a ta kwestya należy już do kraju i powinna znaleść gorliwych orędowników w posłach miasta Lwowa.

Kiedy już omawiam sprawę kanalizacyi miasta, muszę jeszcze dotknąć początku tej sprawy i w tej mierze szczere wypowiem zdanie, iż całą akcyę należy uważać za chybioną.

Plan kanalizacyi Lwowa opracował nasz urząd budowniczy. Plan ten ostro skrytykowali rzeczoznawcy Rychter i Maślanka i wypowiedzieli takie zdanie: można akceptować tę kanalizacyę na kończynach miasta, należy odrzucić w śródmieściu.

Jak to wiadomo, uzyskaliśmy kwotę miliona koron tytułem pożyczki bezprocentowej, atoli rząd spełnił udzieleniem pożyczki misyę socyalną, bo za pożyczone pieniądze kazał gminie w swojem zastępstwie zażegnać kwestyę socyalną, a mianowicie zarządził natychmiast rozpoczęcie robót za wypożyczoną sumę. Roboty te kanałowe dla odwrócenia kwestyi socyalnej, wykonała gmina nie w śródmieściu, gdzie plany zakwestyonowane, ale na dalekim przedmieściu stryjskiem i na „Bajkach“. Wszystkie fundusze zostały wyczerpane, a rezultat sprawy jest fatalny, bo śródmieście stoi ustawicznie pod nawałem wody zaskórnej, której odprowadzić nie można, a która wciska się w sutereny domów i grozi ich fundamentom.

Z tych wyczerpujących a ważnych przyczyn wynika, iż kwestya kanalizacyi podyktowaną jest twardą nieodpartą koniecznością, a w tej potrzebie rząd powiniem przyjść w pomoc z subwencyą poważną na szereg lat rozłożoną, choćby nawet z pewnem prawem kontroli.

Kiedy ten słuszny postulat znajdzie posłuch u rządu nie wiem, ale to mogę zapewnić, iż orędownictwo w tej sprawie złożonem jest w ręce naszych posłów, którzy wszystkie siły wytężą, aby cel osiągnąć.

Tyle w kwestyi postulatów dotychczas niespełnionych.

Co się zaś tyczy sprawy wynagrodzenia za utrzymanie gościńców rządowych, to rzecz tak się przedstawia.

Ongi, przed laty, istniały jako główne arterye dla handlu i przemysłu, komunikacyi i przechodu wojsk tak zwane gościńce cesarskie czyli Kaiserstrassen. Obowiązek utrzymania tych dróg ciężył i ciąży ustawowo na barkach państwa. Atoli drogi przechodziły wszerz i wzdłuż przez miasta, a stolicę przecinały w rozlicznych kierunkach. Z tego stanu rzeczy wyłoniła się ta kwestya, iż gościńce cesarskie, które utrzymywać miał obowiązek rząd, siłą faktu utrzymywały gminy w obrębie swego rejonu, a przeto gminy te spełniając obowiązek rządu w jego zastępstwie, wystąpiły z uroszczeniem o zwrot przypadającej należności. Pretensya ustawowo w myśl § 1042 u. c. uzasadniona znalazła posłuch w sferach rządowych, albowiem w dowód zrozumienia rzeczy, rząd wydał patent 26 września 1835, w którym w pełnej mierze obowiązek do zwrotu uznał. Naturalnie, iż obowiązek do zwrotu nie odnosi się do utrzymania bruków plastrowanych, ale normuje wyraźnie, iż rząd, mając obowiązek utrzymywać drogi cesarskie, winien każdej gminie zwrócić ekwiwalent należności utrzymania gościńców w miarę przestrzeni przez gminy utrzymywanej. Z tego prawa korzystał od r. 1835 cały szereg gmin w Austryi. Wystarczy tu wspomnieć o gminie miasta Wiednia, która pobiera rocznie 364.000 K, Insbruka, Linza, Lublany, Ołumuńca, Reichenberga, Salzburga, Opawy i t. d. Wszystkie te gminy, opierając swe prawa na patencie z 1835, pobierają świadczenia rozmaite, a bardzo poważne.

Stolica kraju, Lwów, która obowiązek utrzymywania gościńców cesarskich w całej rozciągłości wykonuje i to z wielkiem oddaniem się, bo rogatki niegdyś zbliżone, obecnie daleko są odsunięte, a spełnia ten obcy obowiązek bezpłatnie w zastępstwie rządu od czasów niepamiętnych, a w każdym razie od r. 1835.

Otóż na takiej zasadniczej podstawie, której nie można określać jako postulatu, jako petycyi uwzględnienia godnej, zawisłej od łaski, lecz jako prawa opartego na przepisie z § 1042 u. c. i patencie, który to prawo specyalnie określa, przedstawiła gmina miasta swą petycyę i zażądała zwrotu świadczeń za czas miniony od roku 1835 i świadczeń rok rocznie powtarzających się na czas przyszły.

Zdawało się, iż petycya ta znajdzie w sferach rządowych posłuch.

Dlaczego? Dlatego, że żądanie to jest opartem na ustawie, a wreszcie i dlatego, że reprezentanci rządu, ilekroć delegaci miasta przedkładali nasze postulaty, upewniali, iż mają przeświadczenie o słuszności petycyi i pragną ją uwzględnić, ale to jest niemożliwem, bo w takim razie musianoby uwzględnić petycyę wszystkich miast, a na to potrzeba 400 milionów. Ale mając zamiar stolicy kraju pomódz, „radzą wyszukać specyalny tytuł, przedstawić żądanie oparte na takim specyalnym tytule, który ma cel ogólnie pożyteczny (gemeinnützig), a który żadnej niema łączności z innemi stolicami kraju, a w takim razie kwestya zostanie załatwioną.

Opierając się na tej odpowiedzi, miasto szuka tego odrębnego tytułu prawnego, wynajduje sprawę opartą na ustawie, zdaje mu się, iż tą drogą dojdzie do celu, wnosi petycyę o 1,700.000 koron, łudzi się nadzieją, a w odpowiedzi rząd w budżecie preliminuje kwotę 70.000 koron i na tem koniec.

Przyznam się, iż trudno o większe rozczarowanie, nie mogę sobie wyobrazić większego zironizowania prawa. Ale kto zapyta o motywa. Natychmiast służę.

Przedewszystkiem rząd staje na stanowisku formalnem i broni się tem, iż ustawa z 1835 ma zastosowanie tylko do Kaiserstrassen, a ponieważ wszystkie drogi w mieście zostały zapisane do tabuli przy zakładaniu ksiąg gruntowych r. 1822, jako drogi do gminy miasta należące, przeto nie są Kaiserstrasse tylko drogi gminne, a zatem gmina spełnia swój obowiązek, a nie obowiązek rządu.

Nad tym zarzutem należy przejść do porządku dziennego. Okoliczność bowiem, iż przy zakładaniu ksiąg gruntowych wskutek błędu i omyłki wciągnięto drogi cesarskie do tabuli na rzecz gminy, nie przesądza sprawy, ile że w sytuacyi obecnej rozchodzi się o pertraktacyę opartą na słusznych podstawach, a w takim razie wszelkie palestranckie zarzuty ze starej procedury odpadają i takim zarzutem nikt zasłaniać się nie może, a tem mniej rząd który w interesach powinien być *ein Cavalier*

Pod względem treści szuka rząd wyjścia w tem, iż podaje, że na cel utrzymania dróg mamy rogatki i dochody z rogatek, skutkiem czego odrębne świadczenie jest bezprzedmiotowe. Argument ten bezwarunkowo odpada, bo dochód z rogatek ma inne cele na względzie, szpitale i inne potrzeby miasta. Rząd sam w zasadzie uznaje prawo miasta, tylko w wynagrodzeniu bagatelizuje naszą należność i w tem leży ten srom traktowania sprawy, w tem szukać należy pokrzywdzenia.

Jeżeli więc w obecnej dla nas ciężkiej chwili pragniemy, aby nasi orędownicy, posłowie, których całe miasto zaszczyca swem zaufaniem, w czasie rozpraw budżetowych dali wyraz prawdzie i podnieśli naszą skargę, to uważamy za stosowne wprowadzić tę kwestyę obecnie na porządek dzienny w chwili, kiedy rząd w przygotowanym projekcie budżetowym przygotował wniosek o załatwienie tej sprawy, wniosek, który szczerze określając, jest zironizowaniem prawa i należności gminy.

KRONIKA.

Lwów 6 października.

Galicya w budżecie ministerstwa wyznań i oświecenia. Z 25-milionowego kredytu, jaki prezydent ministrów zgłosił na cele uniwersyteckie, przypaść mają na Galicyę następujące kredyty:

Uniwersytet we Lwowie. Budowa dwu nowych instytutów nauk przyrodniczych i założenie nowego ogrodu botanicznego 1 milion koron. Przebudowa gmachu głównego uniwersytetu: kredyt częściowy 1,300.000 koron. Razem 2,300.000 koron.

Uniwersytet w Krakowie. Budowy dla studyum rolniczego 600.000 koron. Instytut weterynaryi 300.000 koron. Instytut fizyczny i adaptacya innych budynków, przeznaczonych dla studyów nauk przyrodniczych 500.000 K. Razem 1,400.000 koron.

Politechnika we Lwowie. Laboratoryum chemiczne i instytut architektury 1,000.000 koron.

Akademia weterynaryjna we Lwowie. Kredyt na uzupełnienia 200.000 koron.

Rewizye piekarń miejskich. Od tygodnia już prowadzone są rewizye piekarń lwowskich, przedewszystkiem koncesyonowanych, a także i tych, które się obywają bez tej formalności. Wczoraj od godziny dziewiątej do północy zrewidowano szereg spelunek przy ulicy Lwiej i na Sieniawszczyźnie. W skład komisyi wczorajszej wchodzili: insp. przemysłowy Adam, del. Rady m. B. Lewicki, del. sekcyi zdrowotnej Włodzimirski, sekretarz mag. Marcichowski, zast. fizykatu dr. Frankowski i komisarz Home. W każdej piekarni spisano protokół, a wynik rewizyi otrzyma każdy przedsiębiorca na piśmie. Parę piekarń zamknie magistrat. Rewizye takie powinne odbywać się częściej tak dla dobra publiczności, jak i w interesie samych przedsiębiorców, którzy odczuwając opiekę magistratu, zaprowadzą ład i czystość w swoich zakładach.

Lekarz miejski dr. Kunzek wskutek ciężkiej choroby podał się na emeryturę. Zanim posadę tę obsadzi Rada miejska, powołał magistrat na zastępcę dr. Stanisława Szczurkowskiego, syna jubilata-drukarza p. Juliusza Szczurkowskiego, który przed dwoma laty święcił złote gody z kunsztem drukarskim.

Przerażające cyfry. W *Przeglądzie hygienicznym* zdaje dr. Karol Hornung sprawę ze swych studyów nad stanem zdrowotności w I Szkole realnej we Lwowie. Ponieważ wnosić należy, że *mutatis mutandis* stosunki podobne panują we wszystkich naszych szkołach średnich, praca dra Hornunga zasługuje na baczną uwagę. Naturalnie brak miejsca nie pozwala nam na powtórzenie wszystkich szczegółów. Jedno wszakże winniśmy tu podnieść, mianowicie jak mało dba młodzież o czystość ciała. Oto wśród badanych uczniów wymienionej szkoły znalazł dr. Hornung 86·4 prc. brudnych, a tylko 13·6 prc. czystych! I co charakterystyczne także, procent czystych maleje z postępem wieku. Gdy bowiem w klasie I naliczył wspomniany lekarz 19 czystych na 81 brudasów, w kl. II i III było ich 15 na 85, w IV kl. 13 na 87, w V kl. zaledwie 11 na 89, a w VI i VII kl. już tylko 10 na 90! Dowód to, że młodzież nasza w miarę nabierania samodzielności, coraz bardziej zapomina, że istnieje przecież woda i mydło! Wobec przytoczonych cyfr, nie dziwi nas wcale szerzenie się chorób zakaźnych wśród młodzieży szkolnej; wiadomo przecież, że głównym środkiem przeciw ich nabyciu jest pielęgnowanie czystości ciała.

Z Buczacza piszą nam: Dnia 29 września zmarła tu po ciężkiej chorobie ś. p. Marya z Pęgowskich Beymowa, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich. Zmarła była córką ś. p. Władysława Pęgowskiego, radzcy sądowego i posła do Rady państwa, który w r. 1881 zginął w płomieniach wraz z żoną podczas pożaru Ringteatru, a o którego strasznej śmierci w swoim czasie wiele dzienniki pisały. Nieboszczka odznaczała się zacnym charakterem, przyświecając pobożnością i cnotliwością. W tym też duchu wychowywała pozostałe dzieci: 20-letnią córkę i 18-letniego syna. R. i. p.

Dobre rozporządzenie. Tramwaje elektryczne będą i w sezonie zimowym kursowały, tak jak w lecie do godziny 11-tej, a nie, jak to dawniej w sezonach zimowych bywało, do godziny $10^{1}/_{2}$. Dzięki temu rozumnemu zarządzeniu komisyi elektrycznej będzie mogła publiczność wracająca z teatru, z koncertów, odczytów itp. dostawać się do domów tramwajami.

Metoda wszechpolska. W *Czasie* czytamy: „*Słowo polskie* rozdało wczoraj kilka posad. Wszechpolski organ mianował profesora Antoniego Górskiego szefem sekcyi w ministerstwie rolnictwa, radzcę dworu Ignacego Rosnera szefem sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, posła Piotra Górskiego szefem sekcyi w ministerstwie skarbu, wreszcie profesora Władysława Leopolda Jaworskiego wice-prezydentem Rady szkolnej krajowej. Aby swoim nominatom zrobić miejsce, posłało *Słowo polskie* szefa sekcyi Cwiklińskiego na emeryturę, a jego miejsce kazało zająć radzcy dworu Dembowskiemu. Artykuł *Słowa polskiego* mówi o rzadkiej u stronnictw wdzięczności, jaką swoim członkom umie okazywać stronnictwo krakowskie. Jego to staraniom zawdzięczają karyerę „goniący za posadami“ przyszli szefowie sekcyi.

Swawola *Słowa polskiego* winna być głośno i stanowczo potępioną. — Pewna rubryka wiadomości w lwowskim organie stronnictwa, które tak często mówi o niesłusznych napaściach na siebie, znana jest od wielu lat z tego, że nie ma innej treści, jak świadome fałszywe insynuacye przeciwko rozmaitym, branym na cel osobom. Kto chce, czy nie chce, słyszeć może nawet zewsząd, gdzie jest kuźnia tych marnych fabrykatów. Nie potrzeba dodawać, że także w ostatnich tej kate-

gorzy informacyach *Słowa polskiego* niema słowa prawdy. Wyssane są z palca od początku do końca, wyssane z całą złą wiarą, z chęcią poniżenia w opinii posądzeniem o gonitwę za posadami ludzi, którzy swoją dotychczasową pracą zdobyli sobie szacunek i zaufanie, a których śmiertelnym w oczach *Słowa polskiego* grzechem jest chyba ich niezawisłość wobec opinii, którą wszechpolski organ reprezentuje".

Pierwsze polskie przedstawienia amatorskie odbyły się tymi dniami w Słucku i Połocku.

Wykłady w języku polskim w szkołach w Królestwie. Z Warszawy donoszą, że komitet ministrów uchwalił na ostatniem posiedzeniu zezwolić na wykładanie w zakładach prywatnych średnich bez praw w Królestwie Polskiem w języku polskim wszystkich przedmiotów, oprócz języka rosyjskiego, oraz historyi i geografii Rosyi, które muszą być wykładane w języku rosyjskim.

Z teatru. Dziś w piątek będzie dany po raz 2-gi „Śnieg" Przybyszewskiego z udziałem pań: Dobrzańskiej, Gostyńskiej, Zawiejskiej, pp. Adwentowicza, Nowackiego i Wysockiego. Jutro, w sobotę, premiera Roberta Bracco, czteroaktowy dramat p. t. „Macierzyństwo", powtórzenie w poniedziałek. W niedzielę po południu wesoła krotochwila Laufsa „Dom waryatów". W niedzielę wieczorem usłyszymy po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Pajace" Leoncavalla i „Cavallerię rusticanę" Mascagni'ego w jak najstaranniejszej obsadzie. W „Pajacach" śpiewać będzie panna Kaftałówna partyę Neddy, którą zalicza do swych najulubieńszych partyi, gdyż śpiewała ją na scenach włoskich i w Warszawie z wielkiem powodzeniem. P. Drzewiecki wystąpi w „Pajacach" jako Canio, a w „Cavallerii" jako Turridu, któremi już dawniej u nas, a później w Warszawie zachwycał publiczność. P. Grąbczewski wystąpi w „Pajacach" w swej popisowej partyi Silvia, prócz tego odśpiewa prolog, w którym jest imponującym. P. Szymański odśpiewa partye barytonowe w obydwóch operach. — Oprócz powyższych artystów zaprezentują się po raz pierwszy naszej publiczności pani Zoe Nesleda-Mingardi jako Santuzza w „Cavallerii" i pani Marya Collignon-Szymańska w partyi Loli. Dyrygować będzie p. Podesti.

Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już od dziś można w kasie teatru.

Opera „Chopin", która wczoraj po raz czwarty, przedstawioną znów była wobec przepełnionego teatru, daną będzie na otwarcie Sejmu we wtorek po raz piąty.

Morderstwo. Dziś przed południem znaleziono podobno na Jusgladówce za stryjską rogatką półtoraroczne dziecko zamordowane. Policya nie miała jeszcze czasu stwierdzić tego doniesienia.

Sprzeniewierzenie. W magistracie stanisławowskim wykryto wielkie malwersacye w dziale gminnego podatku czynszowego. Wielkość sprzeniewierzonych sum wykaże dopiero szkontrum, które zarządzono. Kontrolera miejskiego Władysława Neumana i egzekutora miejskiego Adolfa Rubaszowskiego zasuspendowano.

Kontrola spowiedzi polskiej przez władzę wojskową. Jak donosi *Germania*, władze wojskowe na Szląsku zarządziły dochodzenie, którzy z żołnierzy spowiadają się *po polsku*. *Germania* oburza się na to i pyta, czy władza wojskowa sądzi, że w konfesyonale uprawiają xięża propagandę polską, lub czy na podstawie dat zebranych tym sposobem zamierza ta władza poczynić kroki do wzmocnienia postępów żołnierzy w języku niemieckim. Następnie organ ten protestuje przeciwko takim nadużyciom konfesyonału do celów germanizacyi.

Upiększenie Krakowa. W jednem z pism krakowskich czytamy: Wśród banalności pomysłów koszarowych kamienic z tandetną robotą sztukateryi, od czasu do czasu zjawia się budynek, który pod względem architektury i zdobnictwa wyróżnia się i odbija przymiotami artystycznego pomysłu i wykonania. Do takich budowli należeć będzie dom posła Rottera przy ulicy Smoleńsk, przebudowany według pomysłu architekta Talowskiego i ozdobiony w attyce pięknym tryptykiem, wykonanym „al fresco" przez uczniów wyższej szkoły przemysłowej, według projektu profesora Lachnera. Tryptyk wyobraża Świętą Rodzinę w Betleem w stajence, do której z prawej strony zbliżają się trzej królowie mędrcy ze wschodu z bogatymi darami, z lewej zaś pośpieszają pastuszkowie w otoczeniu owiec. Całość wywiera wrażenie bardzo korzystne, a poszczególne postacie w rysunku, wyrazie twarzy, kolorycie i ekspresyi posiadają moc życia i przedziwnie harmonizują ze sobą. Piękne to dzieło znaleść winno jak najwięcej naśladowców, na czem zyska wiele zdobnictwo domów w Krakowie.

Związek polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich wydał sprawozdanie za rok 1904/5, na wstępie którego pomieszczono relacyę z XII Zjazdu delegatów Związku odbytego w dniach 29 i 30 października roku zeszłego. W czasie tego Zjazdu, w którym wzięło udział 127 delegatów z 87 gniazd, załatwiono bardzo wiele spraw ważnych dla tego stowarzyszenia. Uchwalono między innemi przekazać wydziałowi Związku: sprawę zmiany statutu wzorowego dla towarzystw sokolich; uwolnienie budynków sokolich od podatków rządowych; sprawę sporządzenia wzorowych planów i kosztorysów sokolnic i wiele spraw innych. Do Związku należy obecnie 142 towarzystw.

Nowa kolej. Z dniem 20-go września b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Insbruku częściowy szlak kolejowy: Schwarzach — St. Veit — Badgastein ze stacyami Schwarzach — St. Veit, Dörfgastein, Hofgastein i Badgastein dla ruchu zupełnego z wykluczeniem transportów z przedmiotami wybuchowymi.

Wyjątkowa nędza. Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych udaje się do PT. publiczności o maszynę do szycia dla wdowy Z. G., która jest chorą, nie może się ruszać i chodzić wiele, a troje drobnych dzieci nie ma czem wyżywić — maszyna byłaby ratunkiem dla tej rodziny. Maszynę uprasza się odesłać do lokalu Związku (ul. Czarnieckiego l. 1 II p.).

Z Colosseum. Najnowszy program jest wielce urozmaicony i zawiera szereg interesujących produkcyj. Na rzetelne uznanie zasługuje rodzina Taylorów, odznaczających się nadzwyczaj zręczną i śmiałą jazdą na bicyklu. Nader estetyczne wrażenie wywiera taniec serpentynowy Lydii Dobranow. Pięknym jest balet tancerek, znanych pod nazwą „14-tu gwiazd elektryczno-muzykalnych". Reszta programu przyczynia się również do ubawienia publiczności. Nadto w miejsce jednoaktówki wstawiła dyrekcya Colosseum do programu przedstawień krótką operetkę Offenbacha. W operetce tej występują obecnie Leopold Morozowicz i Marya Maryewska, artyści z Warszawy. Oboje grają z wielką werwą i podobają się publiczności.

Kandydatami do Dumy państwowej z Ukrainy, Podola i Wołynia są między innemi, następujące osoby: Roman ks. Sanguszko, Józef hr. Potocki, Tadeusz hr. Grocholski, Ksawery hr. Orłowski, Włodzimierz hr. Grocholski, prof. Pichno, Szestakow, adwokat Ratner, prof. ks. Trubeckoj, Aleksander Sadowski, hr. Heyden, Bohdan Zebrowski, adwokat Goldenweizer, Aleksander Rzepecki, Bohdan Chanenko, Konstanty hr. Potocki, Michał Sobański, Jan Jodko Narkiewicz, Ignacy Szczeniowski, adwokat Ołtarzewski, J. Rewa, Edward Mazaraki, Witold Hanicki.

Z Towarzystwa zabaw ludu i młodzieży. Przybyły z Pragi, zaangażowany przez Towarzystwo instruktor do gier sportowych i lekkiej atletyki (biegi, skoki, rzuty dyskiem, oszczepem itp.), p. Karol Setzer-Bloomer jest słuchaczem praw na czeskim uniwersytecie w Pradze, a nie przeszkadza mu to wcale należeć równocześnie do pierwszorzędnych sił sportowych w tamtejszym klubie sportowym „Slavia".

Do ćwiczeń zgłosił się dość liczny zastęp młodzieży, nie tak jednak liczny, jak się tego spodziewać należało. Próbne ćwiczenia, przy których p. Setzer przedstawiony mu materyał młodzieży uznał w przeważnej części jako bardzo dobry, odbywają się codziennie od godziny 3 do 6 popołudniu na boisku Towarzystwa przy rogatce stryjskiej. W sobotę dnia 7 b. m. nastąpi podział na zastępy według kwalifikacyi uczestników, a od poniedziałku regularne ćwiczenia, codziennie w godzinach popołudniowych (3—6).

Ostateczny termin zgłoszeń, które przyjmuje na boisku zastępca sekretarza p. Pręgowski, lub biuro Tow. przy ul. Trzeciego Maja l. 2, do poniedziałku 9 bm.

Temperatura dnia 4 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +7, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +6, w Salcburgu +5, w Gracu +2, w Pradze +7, w Tryeście +10, w Abbazyi +12, w Raguzie +13, w Budapeszcie +7, w Berlinie +6, w Hamburgu +6, w Monachium +5, w Zurychu +7, w Genewie +6, w Lugano +6, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +13, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +8, w Rzymie +10, w Neapolu +16, w Palermo +18, w Madrycie +2, w Sztokholmie +4, w Petersburgu +5, w Wilnie +6, w Warszawie +5, w Moskwie +7, w Kijowie +6, w Odessie +10, w Serajewie +5, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +9, w Sofii +9, w Konstantynopolu +12, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie powszechne.

Zmarli. We Lwowie Franciszek Kurowski, sybirak i uczestnik powstania 1863 r., długoletni woźny w Tow. wzaj. ubezp., umarł wczoraj w 74 roku życia. Sp. Kurowski cieszył się szacunkiem całego gremium urzędników Towarzystwa, a po wysłużeniu 36 lat, pozostawał na emeryturze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 11 R. Bar. 759. Idzie w górę. Pochmurno.

Głupi kasyer.

Bankier dowiedziawszy się, że żona uciekła z jego kasyerem, który mimo to ani grosza z kasy bankowej nie zabrał, załamał z rozpaczą ręce i zawołał:

— Nu! nu!... i jak ja mogłem z takiego idyoty zrobicz sobie kasyera!...

Korespondencya redakcyi. *WP. Antonina Friedówna w Medyni p. Skoryki.* Baronowa Suttner mieszka albo w zamku swoim Hermansdorf koło Eggenburga w Dolnej Austryi, albo też w pałacu swoim w Wiedniu przy Granaugergasse Nr. I.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Śnieg," dramat St. Przybyszewskiego. — W sobotę po raz pierwszy „Macierzyństwo," dramat w 4 a. Roberta Bracco; tłumaczył Jerzy Żuławski. — W niedzielę popołudniu „Dom waryatów," krotochwila Laufsa. Wieczorem „Cavalleria rusticana," opera w 1 a. Mascagniego. Nastąpi: „Pajace," opera w 2 a. z prologiem. I-szy występ Zoe Neslady, Maryi Collignon-Szymańskiej, oraz gościnny występ Margot Kaftalównej, H. Drzewieckiego, W. Grąbczewskiego i J. Szymańskiego. Dyr. orkiestry W. Podesti. — We wtorek (na otwarcie Sejmu) „Chopin," opera Orefice'go.

Z Filharmonii lwowskiej piszą nam: Program drugiego koncertu Kruszelnickiej, który się odbędzie w sobotę dnia 7 października z towarzyszeniem orkiestry wojskowej 15 pp., jest tak wspaniały, że zapewne przyciągnie tłumy publiczności. Artystka, europejskiej sławy śpiewaczka, odniosła nowy tryumf w Krakowie przed kilku dniami. Krytyka tamtejsza zaznaczyła, iż „zabłysnął wobec publiczności talent niecodzienny, śpiewaczka dużej miary, należąca do niewielkiej zresztą liczby artystów, którzy gdziekolwiek i w jakichkolwiek znajdą się warunkach, potrafią czarować i samym głosem i artyzmem sztuki śpiewaczej, a także plastyką nastroju kompozycyi. P. Kruszelnicka zjawia się wobec słuchacza zbrojna w piękny, dźwięczny głos, przejmujący, podatny do wszelkich zmian barwy, nastrojów i odcieni dynamicznych.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Kronika krakowska.

W sprawie matactw asenternnkowych odstawiono do sądu dwóch nowych aresztowanych, Chuna Silbermana i Dawida Stögera z Gdowa.

Dziś w południe aresztowano przy zakupnie masła na Małym Rynku fałszerza monet. Znaleziono przy nim 8 podrobionych 5-koronówek. Podał on, że nazywa się Władysław Bialik i pochodzi z Zawiercia w Królestwie polskiem.

Na uniwersytecie krak. wpisy kończą się d. 9 bm. Pośród zapisującej się młodzieży jest bardzo wielu uczniów z Królestwa Polskiego w tamtejszych mundurkach szkolnych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 października.

(Z.). Wyszła właśnie z druku bardzo zajmująca rozprawa radcy legacyjnego prof. dr. Karola Helfferichа, w której stara się on możliwie najdokładniej zestawić, jakie koszta pociągnęła za sobą wojna rosyjsko-japońska. Otóż oblicza on, że Rosya wydała na wojnę 1523 milionów rubli a Japonia 1464 milionów jenów. Kurs renty rosyjskiej obniżył się w ciągu wojny o 12 do 13%, co zdaniem prof. Helffericha jest wcale niedużo i dobre świadectwo wystawia rosyjskiemu kredytowi państwowemu, gdyż podczas wojen jakie Rosya dawniej prowadziła, spadek kursu jej papierów był o wiele znaczniejszy. O wiele niebezpieczniejsze od wojny są zdaniem autora dla gospodarstwa państwowego Rosyi niepokoje wewnętrzne i zniszczenie tylu kapitałów ulokowanych w przemyśle.

Co się tyczy Japonii, konstatuje autor, że wojna nie wywołała tam najmniejszego zastoju ani w przemyśle, ani w handlu, przeciwnie handel japoński rozwinął się w iście bezprzykładny sposób. Pod względem finansowym wyszła Japonia z wojny z tryumfem, waluta jej bowiem jest stała, a kurs renty japońskiej jest dziś o kilkanaście procent wyższy, niż był przed wybuchem wojny, pomimo, że dług państwowy Japonii zwiększył się w trójnasób. Czteroprocentowa renta japońska ma dziś kurs $91^5/_8$, taka sama zaś renta rosyjska notowana jest w Paryżu na $94^1/_2$.

Autor dochodzi w swej pracy do konkluzyi, że mężowie kierujący polityką Japonii, okazali wielką mądrość, iż zadowolnili się stosunkowo skromnymi sukcesami i zawarli pokój. Dalsze bowiem prowadzenie tej niesłychanie kosztownej wojny, mogłoby Japonię tak osłabić ekonomicznie, iż zgubne skutki tego odczuwałyby przyszłe pokolenia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Monachium. W Izbie posłów dep. Segitz (socyalista) wniósł interpelacyę w sprawie drożyzny mięsa, przyczem wskazał na to, że bez otwarcia granic dowóz nie wystarczy na wyżywienie ludności.

Minister hr. Feilitzsch w odpowiedzi stwierdził, że główną przyczyną drożyzny mięsa jest nieurodzaj kartofli i lichy zbiór paszy w roku 1904. Ponieważ zaś ten nieurodzaj panował w całej Europie środkowej, a ceny bydła w Austro-Węgrzech są takie same, jak w Niemczech, przeto takie powiększenie dowozu nie sprowadziłoby potanienia mięsa. Dowóz świń z Włoch niemożliwy jest z powodu panujących tam silnych zaraz na nierogaciznę. Przytem Austrya i Szwajcarya nie przewiozłyby napowrót przez swe obszary transportów bydła, które na granicy niemieckiej uznanoby za zarażone.

Najpewniejszą podstawą dla aprowizacyi jest dalszy rozwój wzmagającej się już w pożądany sposób krajowej hodowli bydła, które należy chronić przed zarazami.

Chrystyania. Storthing rozpoczyna w sobotę obrady nad ugodą karlstadzką. Mniejszość specyalnej komisyi wnosi jej odrzucenie, oraz zarządzenie głosowania ludowego lub przekazanie sporu sądowi rozjemczemu w Hadze.

Osiek. Policya tutejsza uwięziła robotnika fabrycznego Andrzeja Maka, jego kochankę Maryę Pavosevic i malarza Józefa Farkara z Pięciokościołów, którzy wyrabiali fałszywe korony w wielkiej ilości.

Budapeszt. Prezydyum Izby magnatów rozesłało okólnik do członków Izby, w sprawie udziału w pochodzie demonstracyjnym do grobu Ludwika Kossutha, urządzonym przez obywatelstwo w dniu dzisiejszym. Magistrat zarządził bogate przystrojenie i oświetlenie mauzoleum Batthyany'ego i grobowca Kossutha.

Paryż. Prof. Behring oświadczył, że dlatego nie wystąpił na międzynarodowym kongresie gruźliczym z informacyą o nowej wynalezionej przez siebie metodzie leczenia, ponieważ zdaniem jego kongresy z powodu niespokojnego nieco nastroju, jaki na nich panuje, wogóle nie nadają się do demonstracyj technicznych. Może on jednak oświadczyć, że najpóźniej w sierpniu przyszłego roku ogłosi tę nową swoją metodę. Polega ona na środku, który nietylko zapobiega, ale też leczy. Tajemnicę tego środka zachowa on przez jakiś czas u siebie, podobnie jak to uczynił z surowicą przeciw dyfteryi. Wyjaśni on wszystkim swoją metodę, jak to już uczynił wobec kierownika tutejszego instytutu Pasteurowskiego i pozostawi lekarzom dowoli, czy ją stosować, ale istoty samego środka nie wyjaśni, bo sądzi, że ma prawo przez czas jakiś ciągnąć zyski ze swego odkrycia, dzięki czemu będzie mógł oddawać się innym pracom. Żąda on, by mu dano czas aż do sierpnia, ale już od dziś biedni chorzy na gruźlicę mogą napawać się nową otuchą.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt. Wobec wyrażonego w rezolucyi partyi liberalnej z dnia 2 bm. zdziwienia, że do tej pory nie zaprzeczono w odpowiedni sposób doniesieniu o wpływie, jaki wywarli minister spraw zagranicznych i austryacki prezydent ministrów na decyzyę Cesarza w sprawach węgierskich, oświadcza prezydent ministrów Fejervary, że ani austryacki prezydent ministrów, ani minister spraw zagranicznych takiego wpływu nie wywierali. Co się tyczy reformy węgierskiej ustawy wyborczej, to wprawdzie przed dymisyą gabinetu Fejervarego myślano o niej jako o ewentualnym sposobie rozwiązania przesilenia, ale nie w takiej formie, iżby przed 15 września mogła być przedłożona do ostatecznej merytorycznej decyzyi jako konkretny program rządowy, tak, iż ani minister spraw zagranicznych, ani austryacki prezydent ministrów nie był w możności współdziałać przy tej wrzekomej decyzyi. Rząd węgierski jest zupełnie świadom tego, że ani rządowi austryackiemu, ani ministrowi spraw zagranicznych nie przysługuje wpływ na wewnętrzne sprawy węgierskie i zasadę tę podniesie w razie, gdyby toczono rokowania, które mogłyby przynieść uszczerbek prawnopaństwowej samodzielności i ustawowej niezawisłości Węgier.

Moskwa. Z powodu rozpoczynającego się ruchu strejkowego wśród robotników miejskich wodociągów główna stacya wodociągowa strzeżona jest przez wojsko.

Zajście, które wywołało czasowe zamknięcie uniwersytetu moskiewskiego, było następujące: Na zgromadzenie, na które studenci otrzymali pozwolenie władzy uniwersyteckiej, przybyło wiele obcych żywiołów, jakoto strejkujący drukarze i inni robotnicy. Tłum, liczący około 3.000 osób, dostał się przemocą do sal wykładowych, które atoli później zamknięto. Rektor w obronie bezpieczeństwa gmachu zwołał wydział rady uniwersyteckiej, który uchwalił zamknąć uniwersytet. Wczoraj rano 1.500 studentów odbyło zgromadzenie za zezwoleniem i w obecności rektora, który wezwał studentów, ażeby w przyszłości nie wpuszczali obcych na swe zgromadzenia, a w takim razie uniwersytet wkrótce będzie znów otwarty.

Tokio. W mowie, wygłoszonej na zjeździe izb handlowych, zajmował się hr. Okuma stanem japońskiego skarbu. Długi Japonii wynoszą 2.500 milionów jenów, a oprocentowanie tej sumy wynosi 150 milionów, a więc prawie dwa razy tyle, ile przed 10 laty wynosił ogólny dochód państwa. Przed wojną wynosiły podatki 4 jeny, a dług narodowy 12 jenów na głowę, teraz zaś wynoszą podatki 12 jenów, a dług 50 jenów na głowę. Mimo to nie zapatruje się Okuma pessymistycznie na położenie, uznaje tylko za rzecz nieodzowną, aby sfery kupieckie i przemysłowe wzięły się z podwójną energią do zakładania przedsiębiorstw celem wzmożenia produkcyi i ruchu handlowego.

Dublin. Nacyonalistycznego deputowanego do parlamentu, Johna O'Donnella skazały sądy za podburzanie do gwałtów w mowach na zgromadzeniach wyborców na 3 miesiące więzienia lub na danie poręki za poprawne zachowanie się na przyszłość. O'Donneil odmówił zapewnienia i dlatego rozpocznie odsiadywać karę więzienia.

Londyn. Lloyd otrzymał doniesienia, że na obu końcach kanału suezkiego stoi na kotwicy 77 parowców, z tego 16 pocztowych, i że nie mogą one przebyć kanału, bo żegluga na nim jest zatamowana.

Kraków. W rozprawie Angelusa przesłuchiwano dziś w dalszym ciągu strony poszkodowane, a następnie urzędników magistratu, którzy pełnili obowiązki komisarzy nadzorczych w zakładzie. Z zeznań p. Grossera wynika, że w istocie protokoły licytacyjne były fałszowane.

Warszawa. Na onegdajszem posiedzeniu uniwersytetu warszawskiego uchwalono zwrócić się do ministeryum oświaty o pozwolenie przyjęcia do uniwersytetu wszystkich żydów, którzy do tej pory nie mogli być przyjęci z powodu procentowego ograniczenia. Liczba takich kandydatów wynosi 80.

Berno morawskie. Wczoraj wieczorem ustawiły się cztery kompanie piechoty na czterech rozmaitych punktach miasta; prócz tego dwie kompanie w koszarach były w pogotowiu. Patrole żandarmeryi wspomagały policyę miejską. Wieczorem panował zupełny spokój w mieście; ulice wyglądały jak zwykle. Wojsko już po $^1/_2$9 odeszło do koszar.

Petersburg. W Królestwie polskiem stwierdzono we wtorek dziewięć wypadków cholery, z których trzy zakończyły się śmiercią.

Obszar zabajkalski ogłoszono jako zagrożony dżumą.

Kolonia. Dziś o godz. 2 min. 26 nad ranem dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało 2 sekundy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia odpowiadali na interpelacye ministrowie: obrony krajowej i spraw wewnętrznych, oraz kierownik ministerstwa sprawiedliwości, poczem Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad wnioskami nagłymi o zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego.

Zabrał głos p. Romańczuk dla uzasadnienia swojego wniosku nagłego. Wskazał na to, że już przed laty czterema postawił wniosek o wybór komisyi dla wypracowania reformy wyborczej do parlamentu, ale wniosek ten nie znalazł poparcia stronnictw Izby. Od tego czasu stosunki raczej się jeszcze pogorszyły, aniżeli polepszyły. Byłoby najlepiej, gdyby ta Izba godnie zakończyła swój żywot uchwaleniem powszechnego głosowania. Mówca polemizował następnie z p. Kramarzem, twierdząc, że podług jego projektu prawo wyborcze nie byłoby powszechnem, lecz ograniczonem.

Następnie omawiał szeroko braki obecnego prawa wyborczego. Właśnie obecnie koniecznem jest przeprowadzenie reformy wyborczej ze względu na przyszłe wybory, gdyż należy zapobiedz temu, aby przyszła Izba miała te same wady co obecna. Ale także ze względu na Węgry należy rychło przeprowadzić reformę wyborczą, inaczej Węgrzy nas wyprzedzą.

Po p. Romańczuku zabrał głos p. Ebenhoch i uzasadniał swój nagły wniosek o reformę wyborczą.

Wiedeń. Niemiecka partya ludowa uchwaliła dziś głosować za nagłością wniosków o rozszerzenie prawa wyborczego. Imieniem partyi zabierze głos p. Derschatta i wyłuszczy warunki, pod jakimi Niemcy zgadzają się na rozszerzenie prawa wyborczego.

Wiedeń. Między interpelacyami wniesionemi dziś znajduje się interpelacya Bazylego Jaworskiego w sprawie nie przyjęcia kandydatek ruskiej narodowości i greko-kat. wyznania do seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 października. Hr. F. Potulicki ze Żmigrodu. Ks. J. Puzyna z Narola. O. Horodyński z Romanówki. S. Wybranowski z Kimicza. W. Popowski z Piotrkowa. D. Tnik i Z. Rozwadowski z Jasła. B. Małachowski z Zakopanego. F. Jasser z Wiednia. W. Kemparcz z Łętownicy. F. Mayer z Budapesztu. L. Herzbergfrankel z Wiednia. S. Łada Łobaszewski z Wołynia. V. Sommerstein z Darachowa. T. Bernstein z Koszyłowiec. S. Lewandowski z Bełzca.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 października. P. Pollik z Bohorodczan. M. Leiner z Wiednia. K. Kraft z Halicza. M. Rosenbaum z Sokala. W. Baumgarten z Wiednia. A. Padewska ze Stanisławowa. B. Dłuski z Łanowiec. T. Fandarys z Kołomyi. A. Morawski z Przemyślan. N. Strusiewicz z Dublan. P. Schürer z Lipska. K. Ballin z Pforzheimu. L. Bursztyn z Sokala. A. Szulc z Łańcuta. K. Steinbach z Wiednia. S. Zwolscy z Bryniec zagórz. J. Ungerowa z Drohobycza. H. Kozińska z Ustrzyk. S. Goliński z Krakowa. S. Czura z Wiednia. F. Kerekjarto ze Stanisławowa. F. Sessler z Wiednia. L. Gawroński z Drohobycza. Z. Styber z Zagórza. J. Zeitleben z Zachajec. S. Towarnicki z Pragi. M. Nowakowska z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 października. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. Radzca dworu Brussnig z Brzeżan. Dr. J. Silberstein z Przeworska. J. Zabierzowski z Cząstkowic. F. Kozłowski z Lipy. H. Feuerstein z Czerniowiec. Dr. R. Witoszyński z Liska. M. M. Trnwszky z Wiednia. B. Chrzanowski z Lubelska. M. Kiwerski z Łaszczówki. A. Wandmayer z Warszawy. Dyr. M. Longchamps z Borysławia. A. Mysłakowski z Mogilnicy. M. Polańscy z Rostoczek. J. Łępicki z Przemyśla. B. Zatorski z Niwistki.

Wiedeń 6 października. (Giełda towarowa.) Cukier 20·05—20·15, na październik i grudzień 20·10—20·20. — Spirytus 38·40—38·60 (utrzymany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·98—16·00, na kwiecień 1906 r. 16·68—16·70; żyto na październik 12·98—13·00, na kwiecień 1906 r., 13·60—13·62; owies na październik 12·74—12·76, na kwiecień 1906 r. 13·08—13·10; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·32—13·34. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: dobre.— Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Lwów 6 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.50. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100 10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 40 do 00.00 $^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Pociągi lokalne

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.20*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

89)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Czyż nigdy już panią nie zobaczę? — pytał na pożegnanie.

— O tak! zobaczymy się jeszcze — odparła Irlandka. — musiałam jej przyrzec, iż ją ubiorę w białą szatę i że przed ucięciem cudnych tych włosów ja splotę z nich warkocz po raz ostatni.

Albert, słuchając tych słów, ukrył twarz w dłoniach.

— Jesteś pan istotnie godnym pożałowania— ciągnęła dalej Irlandka — lecz masz lat trzydzieści i całą przyszłość przed sobą. Gdybyś nawet nie mógł zapomnieć, w wieloraki sposób możesz zapełnić sobie życie. Co do mnie, jestem kobietą niemłodą, bez rodziny, bez żadnej nici, wiążącej mnie z ziemią. Reszta żywota przejdzie mi u dalekich krewnych. Ona była dla mnie wszystkiem. Jeśli pan, który znałeś ją zaledwie przez kilka tygodni, kilka miesięcy najwyżej, pozostajesz z sercem złamanem, wystaw sobie, jak bardzo muszę cierpieć ja, która od lat siedmiu nie opuszczałam jej ani na chwilę, która ubóstwiałam ją, jak matka, i służyłam jej, jak niewolnica.

— Zapewne — rzekł Albert — lecz jej nie kochałaś miłością, a to właśnie stanowi utrapienie i niezrównaną boleść mojego życia.

W chwili tej rozległ się świst lokomotywy. Wagony się poruszyły, para uniosła Irlandkę w odległe strony.

Sénac uczuł się bardziej jeszcze osamotnionym i nieszczęśliwym.

XIX.

Albert należał do rzędu ludzi, których cierpienie trawi, lecz nie przygniata.

Pora roku odpowiednia była do wojażów.

Puścił się więc w podróż, lecz po kilku dniach chciał już wracać. Zasmuciło go to, lecz zarazem napełniło dumą, przekonał się bowiem, iż lekarstwo, tak skuteczne w pierwszej chorobie, nie pomagało wcale na drugą.

— Dowodzi to — myślał — iż teraz dopiero kocham prawdziwie. Przed trzema laty była to tylko podrażniona miłość własna.

Powrócił do Paryża w październiku, przepędziwszy kilka miesięcy w ustronnym jakimś zakątku Bretonii, gdzie nie drażnił go przynajmniej widok bawiących się tłumów.

Za zdwojonym zapałem wziął się znowu do pracy, tak, iż pozyskał sobie w kole dawnych znajomych opinię oryginała i dziwaka.

Codziennie zwykł był przechadzać się pod oknami klasztoru przy avenue Kléber, choć wiedział dobrze, że choćby przez lat pięćdziesiąt odbywał te wędrówki, nie miał szansy ujrzeć ani razu ciotki, ani też siostrzenicy.

Wiedział, dzięki listom mistress Crowe, iż nowicyuszka nie opuściła tych murów, ćwicząc się w zakonnych obowiązkach.

Spodziewała się uzyskać skrócenie o sześć miesięcy dwóch lat próby, nakazanej przez regułę.

Trudy i umartwienia nowego życia nie przynosiły szwanku jej zdrowiu.

Albert nie znajdował już, iż klasztor gorszym jest miejscem od mogiły.

Nawet z odległości, ukryta poza temi murami istota, nie domyślając się wcale tego, napełniała mu rozkoszą niejedną chwilę.

Myślał o niej ustawicznie. Całymi dniami wysilał swą wyobraźnię, szukając sposobu, w jaki mógłby przypomnieć się Teresie. Lecz nic mu nie przychodziło do głowy, poprzestawał więc na zasypywaniu kwiatami kaplicy przy avenue Kléber, starając się przytem najusilniej o zachowanie *incognita*.

W ciągu tej zimy przez ręce siostry, której opiece powierzony był ołtarz Matki Boskiej, przeszła niebywała ilość snopów kwiecistych.

Ta tajemnicza szczodrobliwość, cudowna dla niektórych dusz prostych, zajmowała żywo umysły nietylko na sali rekreacyjnej elewek, ale nawet i w refektarzach zakonnic.

Teresa de Quilliane po pewnym czasie prosiła, aby jej wolno było zmienić zwykłe miejsce w kaplicy i zająć ławkę bardziej oddaloną, gdzie nie dolatywał zapach bukietów. Twierdziła bowiem, iż przyprawia ją o migrenę.

Tak upłynął jeden rok i połowa drugiego.

Obłóczyny panny de Quilliane naznaczone były na dzień wigilii Bożego Narodzenia.

Mistress Crowe została o tem uwiadomioną, nie miała jednak odwagi zakomunikować tej żałobnej wieści Albertowi, którego listy dochodziły ją coraz częściej. Zawierało się w nich zawsze jedno i to samo pytanie:

„Co pani wiadomo o niej?"

W połowie grudnia pisał do Kathleen:

„Jestem, jak człowiek skazany na śmierć, który co nocy nasłuchuje, czy tłumy zbierają się już na placu kaźni. Pewnego pięknego poranku ujrzę cię wchodzącą, droga mistress Crowe, i zrozumiem co te odwiedziny znaczą. Oszczędź mi pani tej bolesnej niespodzianki. Donieś mi raczej o dacie, skoro tylko dowiesz się o niej sama.

„Nie spodziewam się wcale ułaskawienia. więc nie pozbawisz mnie iluzyj i nadziei. Wiem że wcześniej, czy później wyrok śmierci musi być na mnie wykonanym".

Pomimo tego listu, lub może właśnie skutkiem niego, Irlandka zataiła przed swym korespondentem bolesną nowinę.

Przybyła do Paryża na dwa dni przed ceremonią obłóczyn i kazała się zawieźć prosto do klasztoru, gdzie przygotowano dla niej dawny jej pokój.

Teresa była bladą, jak trup, piękną i spokojną, jak święta, a szczęśliwą, według własnych słów, jak królowa.

W całym klasztorze panowało wzburzenie. Elewki i młodsze zakonnice opowiadały cuda o stroju ślubnym nowicyuszki.

W podobnych wypadkach kokieterya jest dozwoloną, obowiązkową niemal, jako jedna ofiara więcej, składana na ołtarzu.

Teresa postanowiła sobie, iż będzie „najpiękniejszą oblubienicą w całym karnawale".

23 go grudnia jedna z pierwszych modystek w Paryżu przysłała suknię białą atłasową, przysłoniętą wspaniałemi koronkami. Mistress Crowe nawpół żywa przymierzała ją na przyszłej zakonnicy, pod okiem pani de Chavorney.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.